

Janusz Tytko

agent ubezpieczeniowy,

skarbnik Stowarzyszenia Absolwentów i Przyjaciół I LO

27.06.2025 obchodziliśmy pięćdziesiątą (sic!) rocznicę matury. Każdy z nas podzielił się swoimi wspomnieniami, każdy pamiętał co innego. Bez wątpienie jednak w s z y s c y pamiętali profesor Górzyńską, która uczyła nas języka francuskiego. Wtedy jawiła się nam sędziwą osobą, a przecież była pewnie w wieku, w którym dzisiaj sami jesteśmy... (a więc jesteśmy w wieku sędziwym??? – OK, choć niekoniecznie tak się czujemy). Profesor Górzyńska zapadła wszystkim w pamięć, ponieważ była dla nas bardzo barwną postacią – dosłownie i w przenośni. Potrafiła na przykład pojawić się na lekcji w pończochach różnego koloru bądź pocerowanych kolorową nitką, kontrastującą z kolorem cerowanej pończochy (któż dzisiaj ceruje pończochy i czy w ogóle ktoś je jeszcze nosi?). Z kolegą Zygmuntem wspominaliśmy, że Pani profesor nie lubiła, gdy ktoś trzymał w rękach jakiś przedmiot – ręce miały leżeć na pulpicie puste, by nic nie rozpraszało naszej uwagi. Któregoś razu wziąłem, pewnie bezwiednie, do ręki linijkę i zacząłem nią wywijać. Nie uszło to uwagi Pani profesor, która - mrużąc oczy, wpierv bacznie zaczęła mi się przyglądać, mówiąc do siebie półgłosem: czym on zaś się tam bawi?, po czym zawołała: połóż ten ołówek! Cóż - poczułem się w obowiązku sprostować, iż przedmiotem, który trzymam w ręku nie jest ołówek, a linijka. Możecie się już domyślać, że bardzo, ale to bardzo Panią profesor to wkurzyło, choć słowo „wkurzyło” wydaje się być dalece idącym eufemizmem na określenie jej wzburzenia. Jak tylko zdołała złapać oddech i wydobyć z siebie głos, krzyknęła pod moim adresem: **DZIK**, po czym ciągle wzburzona zwróciła się do mojego kolegi z pytaniem: no powiedz, czy to nie jest dzik? Co ten, krztuszając się ze śmiechu, skwapliwie potwierdził...

Drugie wspomnienie dotyczy Pani profesor Złotoś, która uczyła nas biologii. Profesor Złotoś była, że tak to ujmę, niezwykle powściągliwa w okazywaniu emocji i właściwie nigdy się nie uśmiechała. Jednego razu jednak zdołaliśmy ją serdecznie rozbawić. Koleżanka - Ania (od lat mieszkająca w Kanadzie) została wywołana do tablicy i miała odpowiedzieć na pytanie: jak nazywa się stadium larwalne meduzy. Poprawna odpowiedź brzmiała: EFYRA. Wyglądało jednak na to, że Ania niespecjalnie była w tym dniu przygotowana do lekcji, więc zacząłem jej podpowiadać. Ania patrzy na mnie i nagle, przekonana, że właściwie odczytała moją podpowiedź, odpowiada uradowana: ELEFANT. Spontaniczny wybuch śmiechu profesor Złotoś wart był zapamiętania...Gwoli wyjaśnienia, dla tych co nie wiedzą co to elefant – w gwarze śląskiej to słoń (akurat ewidentne zapożyczenie z niemieckiego). Ania gwary nie

znała, ale zapamiętała tego elefanta z kawału, który wcześniej prezentowaliśmy z kolegą na jakimś szkolnym apelu.